Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 24/11/2026 10:33:57

Studia Iuridica Lublinensia 2014, nr 22

Jarosław Szymanek

Reprezentacja polityczna w ujęciu doktryny francuskiej

The political representative government from the perspective of the French doctrine

Genezy francuskiego projektu reprezentacji politycznej, rozumianej jako instytucja prawna[1] i sprowadzającej się do uznania, że jeden podmiot działa w imieniu i na rachunek drugiego podmiotu, należy poszukiwać w teorii przeniesienia. Zgodnie z nią, jak sugeruje zresztą jej nazwa, reprezentacja zawiera się w przeniesieniu przez jeden podmiot jego praw i obowiązków na inny podmiot, uznany za reprezentanta (przedstawiciela, delegata, posła itd.). Tak założony projekt reprezentacji odwołuje się w pierwszym rzędzie do mechanizmu legitymującego działania reprezentantów, którzy – parafrazując słowa E. Sieyèsa – „chcą za reprezentowanych".[2] Francuska koncepcja reprezentacji politycznej respektuje, i to od samego początku, przekonanie o przeniesieniu na reprezentanta praw reprezentowanego. Uznaje tym samym, że ten nie tylko fizycznie nie jest w stanie samodzielnie wykonywać przysługujących mu praw zwierzchnich, ale w ogóle jego byt jest problematyczny, gdyż jest pewną fikcją, a to z tej przyczyny, że suweren jako ciało kolegialne może co prawda – hipotetycznie przynajmniej – istnieć, ale pozbawiony jest woli, która byłaby jakąś inną samoistną wolą niezredukowaną do prostej sumy woli podmiotów składających się na to ciało.[3] Reprezentacja jest więc tutaj następstwem przyjęcia abstrakcyjnego założenia, że reprezentowanym jest lud (naród) i że stosownie do zasady suwerenności lud ten (albo naród) dysponuje prawami zwierzchnimi. O ile można

[1] A nie tylko atrakcyjna skądinąd idea filozoficzna czy polityczna bądź konstrukcja socjologiczna. Szerzej na ten temat zob. J. Szymanek, *Współczesne rozumienie pojęcia reprezentacji politycznej (zarys problemu)*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 2005, nr 2, s. 223 i n.

[2] Por. F. Hamon, M. Troper, *Droit constitutionnel*, Paris 2011, s. 83 i n.

[3] Por. C. Haguenau-Moizard, *Les systèmes politiques européens*, Paris 2009, s. 24.

Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 24/11/2026 10:33:57

jeszcze zaakceptować istnienie takiego ludu (narodu), to nie da się już utrzymać, że posiada on wolę „jako taką" i że suwerenność to nic innego jak wyrażanie tej woli i działanie zgodne z nią.[4] Jeśli więc przyjmiemy założenie o istnieniu woli narodu – suwerena, to musimy, konsekwentnie, zaakceptować, że konstrukcja ta ma charakter z definicji fikcyjny. Wola taka nie jest przecież, i fizycznie być nie może, zbiorczą wolą wszystkich, może być ona co najwyżej pewną hipotezą; uznaniem, że wola reprezentanta traktowana w dalszej kolejności jako wola narodu jest przypisywana jako wola każdego z członków tego narodu, bez względu na autentyczną, rzeczywistą wolę pojedynczej jednostki, konstytuującej ów naród.

Koncepcja przeniesienia, jako wytłumaczenie reprezentacji, a zarazem swoisty kamień węgielny jej francuskiego objaśnienia, opiera się wobec powyższego na generalnej tezie, że sama suwerenność narodu – rozumiana jako realizacja jego woli – jest pewną fikcją prawną, konstrukcją teoretyczną przyjętą wyłącznie w celu uzasadnienia fenomenu władzy.[5] Wola zbiorowego podmiotu praw zwierzchnich, jakim jest lud albo naród, najzwyczajniej bowiem nie istnieje i musi być dopiero sformułowana.[6] Formułuje ją właśnie reprezentant, na którego przenoszone jest prawo konceptualizacji woli narodu – suwerena. Oczywiście, u rudymentów tego założenia leży jego swoisty „ciąg dalszy", czyli uznanie, że wola reprezentanta jest z kolei wolą samego narodu – suwerena. Tutaj swoją przydatność wykazuje koncepcja zarachowania[7], sugerująca, że reprezentant, wyrażając wolę, nie działa nigdy w swoim własnym imieniu, ale w imieniu i na rachunek kolektywnego suwerena. Reprezentant, stosownie do koncepcji zarachowania, działa więc jedynie w zastępstwie reprezentowanego tylko po to, by można było sformułować wolę narodu – suwerena, której fizycznie najzwyczajniej brak.[8]

Koncepcja reprezentacji – zasadzająca się na teorii przeniesienia – została na gruncie francuskim dalece rozwinięta i poszła w kierunku początkowo w ogóle niezakładanym, tzn. rozerwania woli reprezentanta i reprezentowanego. U jej genezy leżała, mająca wybitnie francuskie znamiona, idealizacja kategorii narodu – suwerena niebędącego nigdy realną zbiorowością ludzi[9], lecz jedynie pewnym teoretycznym aksjomatem służącym przede wszystkim wyjaśnieniu i demokratycznemu uzasadnieniu władzy. Naród – suweren nie działał nigdy samodzielnie

[4] Szerzej na ten temat zob. A. Haouet, *Le concept de souveraineté en droit constitutionnel français*, Paris 2003.

[5] Por. D. Mineur, *Archéologie de la représentation politique*, Paris 2010, s. 127 i n.

[6] Por. C. Haguenau-Moizard, *op. cit.*, s. 24.

[7] O koncepcji zarachowania zob. J. Barthélemy , P. Duez, *Traité de droit constitutionnel*, Paris 2004, s. 324 i n.

[8] Por. S. Pierré-Caps, *Le constitutionnalisme et la nation*, [w:] *Le nouveau constitutionnalisme. Mélanges en l'honneur de Gérard Conac*, Paris 2001, s. 67 i n.

[9] Por. M. Sobolewski, *Zasady demokracji burżuazyjnej i ich zastosowanie*, Warszawa 1969, s. 19.

Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 24/11/2026 10:33:57

i był „ulokowany" poza reprezentacją i poza „aparatem władzy" w państwie.[10] Jednocześnie był kategorią superdemokratyczną, dostatecznie legitymizującą mechanizm funkcjonowania państwa, wobec czego posłużył do zmiany patrzenia na reprezentację.

Reprezentant, zasiadający dawniej w Stanach Generalnych, swoją obecnością wyrażał określony porządek rzeczy, potwierdzając układ stosunków społeczno-politycznych – jakie wówczas obowiązywały i były uznane za prawdziwe, autentyczne i święte – których był wyrazicielem, a zarazem „namacalnym" dowodem.[11] Po doświadczeniu Wielkiej Rewolucji reprezentant – tym razem zasiadający w ławach parlamentu – stał się wyrazicielem woli bytu idealnego, tj. narodu – suwerena, z którego wyboru otrzymał mandat, ale nie po to, by potwierdzać swoją obecnością *status quo*, ale po to, by „chcieć za naród", tzn. wyrażać wolę, którą później – po zarachowaniu – przypisywać się będzie samemu suwerenowi.

Takie postawienie sprawy powoduje, że relacja chronologiczna między suwerennością ludu (narodu) a reprezentacją została odwrócona. To bowiem nie suwerenność kolegialnego podmiotu, jakim jest naród, wygenerowała ostatecznie reprezentację, ale przeciwnie, tzn. reprezentacja została „wpasowana" w nowoczesną koncepcję suwerenności.[12] Reprezentacja okazała się więc kategorią pierwotną, w prawie publicznym, obecną niemal od zawsze, natomiast suwerenność scedowana na naród okazała się „tylko" pretekstem do modyfikacji idei reprezentacji, a co za tym idzie – nadania jej nowej, wcześniej nieznanej postaci. Koncepcję reprezentacji postrewolucyjny projekt suwerenności narodu jedynie zreinterpretował, nadał jej demokratyczny, a przez to możliwy do zaakceptowania kształt. Wcześniej reprezentant był wszak wyrazicielem swoich własnych interesów, będąc właścicielem albo własnej funkcji, albo – dużo później – funkcji piastuna uosabiającego określony porządek czy stan rzeczy. Niezależnie od różnic nigdy jednak nie był traktowany jako nosiciel woli innego podmiotu.[13] Zawsze był wyrazicielem swojej niczym nieskrępowanej woli, działając wyłącznie na swój rachunek. Projekt rewolucyjny, choć był przede wszystkim – jak mawiał Raymond Carré de Malberg – filozoficzną abstrakcją, dał reprezentacji zupełnie inny punkt zaczepienia. W centrum umieścił ciało kolegialne (naród) wyposażone w atrybut suwerenności. Niemniej projekt ten wychodził z przekonania, że „naród nie może mieć

[10] Por. M. Granat, *Od klasycznego przedstawicielstwa do demokracji konstytucyjnej (ewolucja prawa i doktryny we Francji)*, Lublin 1994, s. 9.

[11] Por. E. Gasparini, E. Gojosso, *Introduction historique au droit et histoire des institutions*, Paris 2011, s. 226.

[12] Por. P. Avril, *Note sur les origines de la représentation*, [w:] *La représentation*, red. F. d'Arcy, Paris 1985, s. 102 i n.

[13] Por. J. L. Gazzaniga, *Mandat et représentation dans l'ancien droit*, „Droits" 1987, nr 5, s. 24 i n.

Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 24/11/2026 10:33:57

innego głosu aniżeli głos swoich reprezentantów”[14], ponieważ „może on mówić i działać tylko przez nich”.[15]

W tym właśnie miejscu pojawiała się kluczowa teza o przeniesieniu. Uznawano wszak, że suwerenność narodu po to, by idea stała się rzeczywistością, musi zostać w jakiś sposób zrekonstruowana, nabrać namacalnego kształtu. Kształtem tym była zaś wola suwerena, która ujawnić się mogła jedynie w woli sformułowanej przez reprezentanta suwerena. W efekcie wola wyrażona przez reprezentanta była wolą suwerena, ponieważ ten ostatni przeniósł swoją wolę na wolę swoich reprezentantów. To zaś szybko doprowadziło do uznania, że poza wolą wyartykułowaną przez reprezentanta nie ma żadnej innej autentycznej, pierwotnej, oryginalnej woli narodu – suwerena, skoro ten jest jedynie teoretyczną abstrakcją. Stąd słusznie skądinąd uważano, że reprezentacja niesiona przez naród (suwerena) staje się niczym innym jak tylko trampoliną do uznania, że nie ma suwerena poza reprezentantem suwerena.[16] To zaś – jak dobrze wiadomo – ustanawiało reżim suwerenności reprezentantów, skoro reprezentowani byli jedynie teoretyczną konstrukcją, od samego początku traktowaną jak fikcja.[17]

W tym właśnie uwidacznia się bodajże największy paradoks związania reprezentacji z postrewolucyjnym projektem suwerenności narodowej.[18] Otóż związanie to – jak dobrze wiadomo – miało na celu przede wszystkim nadanie reprezentacji demokratycznego wymiaru. Reprezentant od tego momentu miał wyrażać nie swoją własną wolę, konceptaulizowaną całkowicie samodzielnie i osobiście, ale wolę innego, kolektywnego podmiotu, która to wola tylko z przyczyn „technicznych” nie mogła sama dojść do głosu. Problem jednak w tym, że owa inna wola, a więc wola zbiorowego podmiotu, któremu przypisano atrybut suwerenności, od samego początku była problematyczna, skoro *a priori* traktowano sam ten podmiot jako pewną fikcję. W rezultacie jako fikcja postrzegana była również wola tego z definicji przecież fikcyjnego, realnie nieistniejącego podmiotu. Fikcyjność narodu jako suwerena oraz fikcyjność woli tego narodu argumentowano dodatkowo tym, że ani naród nie stanowi statystycznej sumy jednostek składających się na niego, ani – tym bardziej – wola tego narodu nie jest w żadnym wypadku efektem sumowania woli poszczególnych osób konstytuujących kolegialne ciało, jakim jest hipotetyczny naród – suweren. Fikcyjność całej konstrukcji, w tym zwłaszcza narodu, a później woli tego narodu wygenerowała w końcu – charakterystyczne właśnie dla ujęcia francuskiego – postawienie na jednej szali hipotetycznej

[14] M. Granat, *op. cit.*, s. 14.

[15] *Ibidem*.

[16] Por. D. Mineur, *op. cit.*, s. 114 i n..

[17] Por. P. Ardant, *Institutions politiques & droit constitutionnel*, Paris 2004, s. 172.

[18] Por. D. Chagnollaud, *Droit constitutionnel contemporain. Théorie générale. Les grands régimes étrangers*, Paris 2005, s. 171. Zob. również J.-C. Acquaviva, *Les deputes. Election, mandat, role*, Paris 1997.

Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 24/11/2026 10:33:57

woli narodu i woli jego reprezentantów. Droga do takiej konstatacji była w sumie nieskomplikowana, a najlepiej puentowała ją słynna teza o ustawie jako wyrazie woli powszechnej (tzn. woli narodu – suwerena). Skoro bowiem *la loi expression de la volonté générale*, to kwestią czasu było tylko przyjęcie rozwiązania, w którym podmiot uchwalający ustawę staje się *de facto* (a nawet i *de iure*) już nie tylko wyrazicielem *volonté générale*, ale właściwą *volonté générale.*[19] W efekcie doktryna francuska znalazła się w pewnym momencie w punkcie, w którym naród jako podmiot praw suwerennych i wola tego narodu były kwestionowane, skoro od samego początku były fikcją.

Pozbawiony fikcji był za to parlament, który gromadził jak najbardziej realnych, obecnych i namacalnych reprezentantów wyobrażonej woli narodu – suwerena. Uznano wobec tego, że prościej będzie przyjąć założenie, że poza parlamentem nie ma narodu, a wola reprezentantów jest nie tylko zarachowywana jako wola narodu, ale po prostu jest wolą narodu. Doszło więc do pewnej „deformacji reżimu reprezentacji politycznej" i pojawienia się „absolutyzmu przedstawicielskiego"[20] (*absolutisme représentatif*), który zakwestionował w sumie sens nowoczesnej reprezentacji, stawiając na pierwszym planie reprezentanta, a nie reprezentowanego. Reżim suwerenności parlamentu, tak charakterystyczny dla doktryny francuskiej końca XIX wieku[21], zastąpił wobec tego bardzo szybko reżim suwerenności ludu, skoro od samego początku traktowano go jako kategorię z gruntu abstrakcyjną, hipotezę przyjętą wyłącznie w celach legitymizacyjnych.[22]

Warto zauważyć, że w tym punkcie koncepcje francuskie nieoczekiwanie „zeszły" się z pomysłami angielskimi, które przecież – jak wiadomo – wychodziły z zupełnie innych założeń, ale ostatecznie również doprowadziły do prymatu woli parlamentu, w imię zasady jego suwerenności.[23] Oczywiście nie znaczy to wcale, że obie koncepcje były w sumie podobne czy – tym bardziej – tożsame. Jeśli je cokolwiek łączy, to jedynie punkt, w jakim się obie znalazły, tzn. uznanie preponderancji parlamentu, puentowanej hasłem jego suwerenności. Pamiętać jednak trzeba, że tłem dla francuskich koncepcji było przede wszystkim podwa-

[19] Por. E. Gasparini, E. Gojosso, *op. cit.*, s. 344.

[20] G. Vedel, *Manuel élémentaire de droit constitutionnel*, Paris 2002, s. 141.

[21] A kultywowany w czasach III i IV Republiki.

[22] Co sugeruje, że kategorie reprezentacji i suwerenności nie muszą wcale stykać się ze sobą. Co więcej, przez długi czas występowały one obok siebie, tylko czasami i w określonych kontekstach nachodząc na siebie. Było tak chociażby w przypadku suwerenności monarchy, który jednocześnie byłe reprezentantem wartości i zasad składających się na porządek ustrojowy czy po prostu korony. Innym razem obie kategorie „spotkały się" ze sobą właśnie w postrewolucyjnym projekcie suwerenności narodu i nowoczesnego przedstawicielstwa politycznego. Szerzej na temat różnych interpretacji suwerenności i jej „spotkań" z reprezentacją zob. M. Hogga, *Souveraineté; concept et conflit en Occident. La quête infinie de la liberté*, Paris 2007, s. 7 i n.

[23] Por. I. Nguyen-Duy, *Souverainete du Parlement Britannique*, Paris 2011, s. 237 i n.

Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 24/11/2026 10:33:57

żenie realności istnienia narodu – suwerena, a co za tym idzie – istnienia jego jakiejś wyobrażonej, mitycznej woli. Idea *volonté générale*, w zamyśle miała być reprezentowana w parlamencie, posiadała wobec tego jedynie „moralny charakter"[24], na gruncie przepisów prawa będąc jednak całkowitą fikcją, zręczną figurą stylistyczną, umożliwiającą włożenie całości pomysłu w superdemokratyczny gorset. Gorset ten jednak, choćby w opinii R. Carré de Malberga, był w rzeczywistości nie super- ale pseudodemokratyczny, gdyż sam pomysł na przedstawicielstwo jest – w opinii krytyków – pomysłem z gruntu chybionym, o ile nie towarzyszy mu kompensowanie woli reprezentantów wolą bezpośrednio i prosto wyrażoną przez samych reprezentowanych.[25] Jeśli więc nie ma ustanowionych mechanizmów przewidujących polityczne uczestnictwo samego narodu – suwerena, stosowanych choćby tylko posiłkowo i w ograniczonej postaci, to sam wielki projekt reprezentacji jest projektem ustanawiającym już nie tylko fikcję prawną, ale fałszerstwo czy wręcz oszustwo prawne. Piękna i wzniosła idea suwerenności narodowej i dostosowana do niej idea reprezentacji muszą więc zakładać formy bezpośredniej i prostej partycypacji kolegialnego podmiotu praw suwerennych.[26] W przeciwnym razie idea reprezentacji zawiera w sobie od samego początku pewnego rodzaju oszustwo, daje bowiem złudzenie podejmowania decyzji z woli i w imieniu reprezentowanych, podczas gdy w istocie decyzję podejmują reprezentanci, doskonale wiedzący, że realnie nie istnieją reprezentowani, ponieważ są tylko fikcją prawną, założeniem teoretycznym i niczym więcej.[27] Stąd reprezentacja zawsze, wcześniej czy później, prowadzi do przeniesienia suwerenności z reprezentowanych na reprezentantów, stawiając parlament – jako organ przedstawicielski – na miejscu właściwego suwerena.[28] W tym m.in. ujawnia się największe bodajże niebezpieczeństwo koncepcji reprezentacji. Piękno demokratycznej idei staje się wszak parawanem zasłaniającym niedemokratyczną szpetotę systemu. Suwerenność fikcyjnego narodu, który ma fikcyjną wolę powszechną, nabiera re-

[24] D. Chagnollaud, *op. cit.*, s. 170.

[25] Dlatego R. Carré de Malberg nie kwestionuje „jako takiego" przedstawicielstwa politycznego, uważając że jest ono „nieodwracalne". Wychodzi jednak z założenia, że przedstawicielstwo odzwierciedlone w parlamencie nieuchronnie popada w absolutyzm, godząc tym samym w ideę demokracji jako rządów ludu. Stąd postuluje, aby władza parlamentu znajdowała się pod swoistą kuratelą suwerena, który – w drodze referendum – będzie mógł ostatecznie decydować o sprawach najważniejszych. W efekcie system przedstawicielski miał być uzupełniany systemem bezpośredniego interweniowania suwerena, przez co cała konstrukcja systemu miała respektować mityczną wolę ludu (narodu), minimalizując jej jurydyczną fikcyjność. Por. R. Carré de Malberg, *Considérations théoriques sur la question de la combinaison du referendum avec le parlementarisme*, „Revue du Droit Public" 1931, t. 48, s. 234 i n.

[26] Por. D. Mineur, *op. cit.*, s. 214.

[27] Por. *ibidem*, s. 130 i n.

[28] Por. P. Ardant, *op. cit.*, s. 172.

Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 24/11/2026 10:33:57

alnego kształtu prawdziwego suwerena, mającego jak najbardziej realną wolę, tyle tylko że nie powszechną, ale – przeciwnie – partykularną, często odrębną i sekcjonalną.[29]

Odejście od suwerenności parlamentu, jako godzącej w samo sedno reprezentacji, musiało zatem – w doktrynie francuskiej – odbyć się dwutorowo. Po pierwsze wiązało się z sięgnięciem po formy demokracji bezpośredniej jako alternatywy dla absolutyzmu parlamentarnego[30] i po drugie, musiało się wiązać z redukcją wybujałych uprawnień parlamentu, które metodą „kuli śnieżnej" były zgarniane czy też zawłaszczane z powołaniem się na jego szczególny, bo suwerenny status.[31] Trzeba bowiem mieć na uwadze, że doprowadzenie w końcu do prymatu parlamentu, w imię jego suwerenności, wygenerowało sytuację, że to parlament wyraźnie zdominował system organów państwowych, stając się instytucją praktycznie bezkonkurencyjną, co zachwiało także i innymi zasadami konstytucyjnymi, a nie tylko zasadą suwerenności narodu.[32]

Odwrót od suwerenności parlamentu *à la française* nie odrzucił jednak tego, co przynajmniej w punkcie wyjścia nadawało francuskiemu modelowi reprezentacji i suwerenności rys wyraźnie specyficzny.[33] Wskazano wcześniej, że francuski punkt widzenia, choć przy zupełnie innych złożeniach aniżeli miało to miejsce *outre-Manche*, doprowadził do rezultatu bardzo w sumie podobnego, jakim była teza o suwerenności parlamentu (skoro naród – suweren jest tylko abstrakcją mającą na celu demokratyczną akredytację całej konstrukcji myślowej). Podobny czy wręcz taki sam rezultat obu podejść (tj. francuskiego i angielskiego) nie oznacza jednak, że wszystko inne – poza oczywiście punktem wyjścia – również było zbieżne. Różnice w detalach są bowiem mocno zauważalne, a co ważniejsze – do dnia dzisiejszego w pewnym przynajmniej sensie widoczne, a co najmniej pobrzmiewające. Pierwszą jest z pewnością położenie akcentu na „wspólnotowość" reprezentacji w wydaniu francuskim.[34] Reprezentant wyraża wszak myśli, wolę i opinię narodu – suwerena a nie jego partykularnych części i odłamów. Fikcyjność konstrukcji narodu i jego woli nie przeszkadzała przecież temu, aby uważać, że reprezentant jest – przynajmniej *ex hypothesi* – wyrazicielem woli ogółu, tym bardziej że swoimi działaniami ma wyrażać *volonté générale*. To z kolei, w swoistym sprzężeniu zwrotnym, generowało ciśnienie na poszerzenie kategorii „aktywnego obywatela"[35], czyli obywatela partycypującego w sprawach *polis*, tzn. mającego prawa wyborcze. To zaś – jak łatwo się domyśleć – wywierało presję

[29] *Ibidem*, s. 171.
[30] Czego we Francji domagano się od czasów III Republiki.
[31] Por. M. Lascombe, *Le droit constitutionnel de la Ve République*, Paris 2010, s. 107 i n.
[32] By wskazać tylko fundamentalną zasadę podziału władz.
[33] Por. C. Haguenau-Moizard, *op. cit.*, s. 24.
[34] Por. B. Manin, *The Principles of Representative Government*, Cambridge 1997, s. 98, 99.
[35] *Ibidem*, s. 98.

Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 24/11/2026 10:33:57

na poszerzenie kręgu osób dysponujących czynnym prawem wyborczym, a zatem tworzących tzw. kraj aktywny, który w następnej kolejności znajduje swoje przełożenie w reprezentacji parlamentarnej.[36] Fikcyjność narodu – suwerena nie kolidowała bowiem, jak sądzono, z tym, że w pewnym przynajmniej sensie naród ten – choć wciąż fikcyjny – ujawnia się w wyborach w postaci *corps électoral*. Wychodzono wobec tego z założenia, że poszerzenie owego korpusu wyborczego zminimalizuje fikcyjność narodu i jego woli, dzięki czemu stanie się ona „bardziej znośna", możliwa do zaakceptowania, skoro cała konstrukcja reprezentacji była osadzona na superteoretycznej, a co za tym idzie – i abstrakcyjnej podstawie.[37]

Wyraźna wspólnotowość koncepcji francuskiej doprowadziła w końcu do kilku istotnych następstw. Pierwszym była chęć istotnego poszerzenia osób dysponujących prawem wyborczym, *ergo* traktowania na serio zasady powszechności.[38] Drugim był podział kraju na „kraj aktywny", tj. mający i dysponujący prawem głosu i – *a contrario* – „kraj pasywny", niekorzystający z możliwości wyborczego uczestnictwa. Kategoria „kraju aktywnego" minimalizowała przy tym fikcyjność założenia o narodzie jako suwerenie, czyniła z narodu byt bardziej wyobrażony, realny. Niemniej – o czym trzeba pamiętać – nigdy nie utożsamiała narodu – suwerena z wyborcą. Owszem, pokazywała, że wyborca jest pewnego rodzaju urealnieniem suwerena, formą minimalizacji jego z definicji abstrakcyjnego charakteru, ale nigdy nie ma pełnej ekwiwalentności między narodem – suwerenem a wyborcą czy, tym bardziej, między narodem – suwerenem a „krajem aktywnym".[39] Wreszcie, ostatnim następstwem wspólnotowości reprezentacji *à la française* była wyraźna awersja do mandatu imperatywnego, jako jaskrawo wręcz sprzecznego ze wspólnotowością i reprezentowaniem fikcyjnej co prawda, ale jednak woli ogółu.[40] Sprawa ta jest na tyle istotna, że często postrzegana jest jako kolejna, ale też i wyraźnie odrębna różnica, obok samej wspólnotowości, francuskiego projektu reprezentacji politycznej w stosunku do jego angielskiego odpowiednika.

Idea mandatu przedstawicielskiego (wolnego) jest wobec tego kolejnym filarem doktryny reprezentacji politycznej ukształtowanej nad Sekwaną. Jest ona logicznym następstwem założenia o wyrażaniu *volonté générale* przypisywanej narodowi wyposażonemu w atrybut suwerenności. Skoro całość układa się

[36] Szerzej na ten temat zob. P. Rosanvallon, *Le Peuple introuvable: histoire de la représentation démocratique en France*, Paris 2002.

[37] Por. D. Mineur, *op. cit.*, s. 127 i n.

[38] Por. F. Bluche, *Manuel d'histoire politique de la France contemporaine*, Paris 2008, s. 211 i n.

[39] Por. J.-L. Richard, C*orps électoral,* [w:] *Dictionnaire du vote*, red. P. Perrineau, D. Reynié, Paris 2001, s. 264 i n.

[40] Por. G. Vedel, *op. cit.*, s. 135.

Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 24/11/2026 10:33:57

w mocno „wspólnotową" koncepcję[41], to jej zwornikiem musi być stanowisko, że pełnomocnictwo ma charakter ogólny i nie jest w jakikolwiek sposób związane, z góry nakazane, określone czy jeszcze inaczej zdeterminowane przez mandat imperatywny. Później, kiedy francuski projekt przekształcił się w suwerenność samego parlamentu, wolny mandat przedstawicielski był już najzwyczajniej koniecznością, rozwiązaniem bezalternatywnym, choć trzeba zauważyć, że odegrał on również niebagatelną rolę w ukształtowaniu się absolutyzmu parlamentarnego, co oznacza, że nie ma tutaj wcale prostej zależności przyczyna – skutek. Pójście dalej i uznanie, że nie ma suwerena poza reprezentantem tego suwerena, było wszak motywowane dwoma okolicznościami. Pierwszą, wyjściową, była z góry założona fikcyjność suwerena. Drugą było zaś wyposażenie reprezentanta w mandat wolny, który owszem ładnie współgrał z ideą woli powszechnej i traktowania suwerena jako czegoś więcej aniżeli prostej, arytmetycznej sumy jego pojedynczych składników, ale zarazem był motorem do autonomizacji woli reprezentanta. Mandat wolny był, niezależnie od wszystkich innych przyczyn i skutków, trzonem francuskiego spojrzenia na reprezentację polityczną, elementem, który wespół z zasadą suwerenności narodu oraz wolą powszechną artykułowaną przez reprezentantów składał się na spójny i logiczny obraz relacji przedstawicielskiej.[42]

Oczywiście trzeba pamiętać, że każda doktryna ma swoje niuanse, punkty odmienne, spojrzenia czynione czasami z zupełnie innej perspektywy. Wobec powyższego również ideał mandatu wolnego nie był bynajmniej, na gruncie francuskim, rozwiązaniem bezdyskusyjnym, wobec którego nie postulowano alternatywy. Mandat wolny (przedstawicielski) zwyciężył ostatecznie jako bardziej odpowiadający idei generalnej, ale miał swojego wyśmienitego oponenta w osobie Jeana-Jacques'a Rousseau, który konsekwentnie lansował konieczność ustanowienia mandatu nakazczego.[43] Pomysł J. J. Rousseau był jednak powiązany z całkowicie odmiennym spojrzeniem na przedstawicielstwo, które dla autora *Umowy społecznej* było nie najszczęśliwszą próbą skojarzenia suwerenności narodu i konieczności realnego, codziennego rządzenia. Słynna *volonté générale*, zdaniem J. J. Rousseau, nie może być w ogóle reprezentowana, ponieważ zawsze musi się ujawniać osobiście, w przeciwnym wypadku zostaje bowiem zdeformowana i zniekształcona, przestając być – z logicznego punktu widzenia – wolą powszechną. Wola taka może się wobec tego ujawnić jedynie w sposób prosty i bezpośredni (co oznacza konieczność sięgnięcia po formy demokracji bezpośredniej). Wynika to z samego założenia jej powszechności, przy czym dla J. J. Rousseau *volonté générale* jest powszechna w co najmniej dwóch znaczeniach. W pierwszym jej „powszechność" ma charakter przedmiotowy, gdyż odnosi się do interesu ogól-

[41] Por. D. Mineur, *op. cit.*, s. 70 i n.
[42] Por. J. Barthélemy, P. Duez, *Traité de droit constitutionnel*, Paris 2004, s. 103 i n.
[43] Por. M. Granat, *op. cit.*, s. 17 i n.

Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 24/11/2026 10:33:57

nego, czyli właśnie powszechnego, wykluczając tym samym jakikolwiek interes jednostkowy, partykularny czy inaczej jeszcze ujmowany interes sekcjonalny, różny od interesu ogólnego, wspólnego i uniwersalnego. W drugim znaczeniu powszechność woli ma charakter podmiotowy, gdyż jest wolą „każdego obywatela".[44] Niemniej w opinii J. J. Rousseau nie jest to w żadnym wypadku „suma" dążeń prywatnych i jednostkowych, a więc nie jest to wola wszystkich, stąd *volonté générale* to absolutnie nie *volonté de tous*. Tylko ta pierwsza, czyli *volonté générale*, uwzględnia interes powszechny, wspólny i ponadjednostkowy, podczas gdy ta druga, tj. *volonté de tous*, kieruje się interesem partykularnym, a składają się na nią dążenia pojedynczych ludzi.[45] Co więcej, dla J. J. Rousseau atrybut suwerenności posiadała właśnie wola powszechna, a nie jej materialny nośnik, tzn. naród.[46] Stąd też myśliciel z Genewy zupełnie inaczej pojmował naród. Nie był on, tak jak dla większości doktryny, czymś abstrakcyjnym, a na gruncie prawnym zgoła fikcyjnym, ale był jak najbardziej realnym ciałem społecznym (społeczeństwem) złożonym z konkretnych jednostek.[47] Jego złożoność powodowała jednak największą trudność w urzeczywistnieniu suwerennej woli powszechnej, która na co dzień nie mogła być uzewnętrzniona. Stąd wzięła się warunkowa akceptacja J. J. Rousseau dla systemu przedstawicielskiego, który jednak *ab initio* jest niedoskonały, bo fikcyjny.[48] Wola reprezentantów nigdy nie jest i nie może być przecież wolą powszechną, jest zawsze deformacją tej woli, jej odbiciem obarczonym jednak błędem „krzywego lustra".

W ten sposób J. J. Rousseau odwraca założenie fikcyjności w konstrukcji przedstawicielstwa politycznego. To nie naród – suweren i jego wola są fikcją prawną, gdyż realnością jest jedynie reprezentant i jego wola, ale na odwrót – reprezentacja jest fikcją, gdyż prawdziwa i autentyczna jest tylko *volonté générale*, sformułowana przez lud, na który składają się naprawdę istniejący, jak najbardziej obecni i realni ludzie. Żeby tę fikcyjność możliwie dalece zminimalizować, J. J. Rousseau proponował mandat imperatywny, który – jego zdaniem – był w ogóle warunkiem uznania istnienia systemu przedstawicielskiego. Jak twierdził, tylko bowiem mandat imperatywny, wykluczający samodzielność działań deputowanych, daje gwarancję, że wola reprezentantów i reprezentowanych nie rozminie się. Niemniej trzeba zauważyć, że mandat imperatywny, którego za-

[44] *Ibidem*, s. 18.

[45] Szerzej na ten temat zob. A. Peretiatkowicz, *Jan Jakub Rousseau. Filozof demokracji społecznej*, Poznań 1949.

[46] Por. M. Granat, *op. cit.*, s. 19.

[47] Por. M. Kruk, *Koncepcja mandatu przedstawicielskiego w konstytucyjnej doktrynie i praktyce*, „Przegląd Sejmowy" 1993, nr 4, s. 18.

[48] Jeśli przyjąć oczywiście założenia prezentowane przez J. J. Rousseau dotyczące suwerennej woli powszechnej, która jest niezbywalna (*inaliénable*) , niepodzielna (*indivisible*), nieomylna (*infaillible*) i wreszcie absolutna (*absolue*). Por. J. Touchard, *Histoire des idées politiques*, Paris 1959, t. II, s. 425, 426.

Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 24/11/2026 10:33:57

gorzałym rzecznikiem jest J. J. Rousseau, ma nieco odmienny kształt niż znany wcześniej doktrynie tradycyjny mandat nakazczy.[49] Wynika to z podstawowego założenia autora *Umowy społecznej*, że w akcie delegacji czy przeniesienia – stanowiącego „jądro" ustanowienia reprezentanta – wola nie może zostać przeniesiona, a jedynie władza.[50] Wola, skoro jest suwerenna, nie jest wobec tego w żaden sposób przenoszona czy przekazywana albo np. dzielona. Jej depozytariuszem wciąż pozostaje naród i stąd reprezentanci muszą być bezwzględnie związani jego wolą, której prawnym przejawem jest właśnie mandat imperatywny. Dlatego posłowie nie są i w żadnym wypadku nie mogą być przedstawicielami ludu, co dowodnie pokazywać ma kruchość całej koncepcji reprezentacji. Reprezentanci są bowiem i *de facto*, i *de iure* jedynie „wysłańcami" albo – jak ładnie to kiedyś określił Konstanty Grzybowski – „ambasadorami"[51] narodu, w dodatku niemającymi kompetencji podejmowania ostatecznych rozstrzygnięć. Te zawsze znajdują się bowiem w gestii narodu wyrażającego suwerenną *volonté générale*.

Spojrzenie J. J. Rousseau jest z pewnością atrakcyjne i w wielu punktach zapewne trafne, niemniej pozostaje projektem ze wszech miar utopijnym.[52] Warto zauważyć, że jest ono na wskroś demokratyczne, obnażając największą bodajże słabość klasycznego ujęcia reprezentacji politycznej, jaką jest ryzyko rozminięcia się woli reprezentowanych i ich reprezentantów.[53] Stąd nic dziwnego, że dla późniejszych krytyków reprezentacji stało się ono pewnego rodzaju punktem wyjścia, a jednocześnie źródłem argumentów dla lansowania pomysłów ustanowienia demokracji bezpośredniej w różnych jej formach, postrzeganej – słusznie czy nie to inna sprawa – jako remedium na wady demokracji przedstawicielskiej.[54] Również krytyka R. Carré de Malberga sprowadzała się przecież do podtrzymania głównego argumentu J. J. Rousseau, mianowicie że klasyczne przedstawicielstwo nie gwarantuje władzy zwierzchniej narodu. W tym samym kanonie krytyki plasuje się także atrakcyjny skądinąd projekt demokracji konstytucyjnej, której fundamentem jest założenie, że ma ona gwarantować autentyczne poszanowanie woli narodu suwerena, która w mechanizmach klasycznie rozumianego przedstawicielstwa ulega deformacji i zniekształceniu.[55]

Francuski projekt reprezentacji okazuje się więc w pewien sposób złożony. Z jednej strony można w nim wskazać nurt dominujący, sprowadzający się do

[49] Por. P.-H. Zaidman, *Le mandat impératif. De la Révolution française à la Commune de Paris*, Paris 2008, s. 7, 8.

[50] Por. Z. Czeszejko-Sochacki, *Prawo parlamentarne w Polsce*, Warszawa 1997, s. 60.

[51] K. Grzybowski, *Demokracja francuska*, Kraków 1947, s. 84.

[52] J. Touchard, *Histoire des idées*…, s. 420.

[53] Por. P.-H. Zaidman, *Le mandat impératif*…, s. 9 i nast.

[54] Szerzej na ten temat zob. F. Rouvillois, *L'avenir du référendum*, Paris 2006.

[55] Por. M. Granat, *Pojęcie demokracji konstytucyjnej we francuskiej doktrynie ustrojowej*, [w:] *Prawo, parlament i egzekutywa we współczesnych systemach rządów. Księga poświęcona pamięci Profesora Jerzego Stembrowicza*, red. S. Bożyk, Białystok 2009, s. 252 i n.

Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 24/11/2026 10:33:57

hasła ujęcia reprezentacji jako przeniesienia praw zwierzchnich z narodu – suwerena na jego reprezentantów, czemu towarzyszyło przekonanie, że naród – suweren i jego wola są tak naprawdę fikcją, która realnych kształtów nabiera dopiero w momencie wyboru reprezentanta formułującego prawdziwą, rzeczywistą wolę, zarachowywaną później fikcyjnemu podmiotowi praw zwierzchnich. Ten sposób patrzenia na reprezentację skorelowany był, z bardzo pasującym do niego, mandatem wolnym, co w efekcie – w wariantach skrajnych – doprowadziło do przyjęcia tezy, że poza parlamentem nie ma suwerena, a mechanizm reprezentacji politycznej jest jedynie sposobem demokratycznej legitymizacji władzy zgromadzenia przedstawicielskiego. Drugi nurt, utożsamiany z nazwiskiem J. J. Rousseau, zmienia całkowicie powyższe stanowisko. Wychodzi on z przekonania, że naród nie jest bynajmniej abstrakcją, ale jest czymś jak najbardziej realnym i istniejącym. Co więcej, wola formułowana przez naród jest także realna – i to ona właśnie dlatego, że jest wolą powszechną, a nie tylko wolą wszystkich, posiada atrybut suwerenności. Tak rozumiana suwerenna wola nie może być przedmiotem przekazania czy scedowania na kogoś innego. Założenie przeniesienia woli (a tym samym suwerenności) jest więc z gruntu fałszywe i niedorzeczne. Niemniej, z racji niemożliwości wykonywania woli powszechnej przez lud, na co dzień dochodzi do ustanowienia przedstawicielstwa, które jest jednak niechcianą koniecznością i wobec tego zawsze powinno być pojmowane minimalistycznie. Dlatego towarzyszy mu przekonanie, że reprezentant jest „tylko" wysłannikiem ludu, a nie jego „zastępcą" i że wyposażony jest w mandat imperatywny, gdyż wola – jaka jest przedmiotem reprezentacji – nie może być w żaden sposób przekazana i zawsze musi odpowiadać *volonté générale*, a to gwarantuje tylko mandat związany.[56]

Projekt J. J. Rousseau, jako teoretyczny kostium reprezentacji, jest więc paradoksalny, a to z tej przyczyny, że traktuje reprezentację jako „zło konieczne". Jest ona pomyślana głównie dlatego, że suwerenna wola powszechna nie może się ujawniać w zwykłym, codziennym mechanizmie prowadzenia spraw *polis*. Dlatego reprezentacja pojawia się tutaj jako „niechciane dziecko", będąc od samego początku czymś niedobrym i niewygodnym, i tylko z konieczności akceptowanym. Stąd uznaje się czasami, że pomysły myśliciela z Genewy są tak naprawdę zupełnym przeciwieństwem reprezentacji. Są apoteozą demokracji bezpośredniej, natomiast jej wcielenie pośrednie traktują z wyraźną niechęcią i ostrożnością, dostrzegając w niej istne pole minowe dla prawdziwej, autentycznej i suwerennej woli powszechnej. Z tego powodu, analizując francuski punkt widzenia na reżim przedstawicielski, niekiedy je się pomija, uznając że nie są one teorią reprezentacji tylko raczej teorią antyreprezentacji. Właściwa reprezentacja *à la française*

[56] Por. P.-H. Zaidman, *op. cit.*, s. 7, 8.

Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 24/11/2026 10:33:57

kojarzona jest więc często jedynie z tym pierwszym projektem, a więc ideą fikcji prawnej i koncepcją zarachowania, którą uzupełnia wolny mandat przedstawicielski.[57]

Te ostatnie poglądy na gruncie doktryny francuskiego prawa konstytucyjnego najlepiej bodajże puentuje Marcel Prélot, dla którego reprezentacja jest niczym innym jak tylko „kompetencją prawną umożliwiającą podejmowanie decyzji państwowych".[58] Przyjęcie założenia o przeniesieniu czy też zarachowaniu jest więc tutaj swoistego rodzaju uzasadnieniem i wytłumaczeniem rzeczywistej istoty reprezentacji postrzeganej jako jednostronne nadanie inwestytury do rządzenia.[59] Reprezentacja w jej francuskim wydaniu jest więc „zaledwie" instrumentem, przy użyciu którego wyborca deleguje swojego reprezentanta, który z kolei artykułuje wolę, uznawaną następnie za wolę wszystkich. Uzewnętrznia się w tym najlepiej fikcja prawna reprezentacji, ponieważ sam wyborca nie może w sposób w pełni skuteczny realizować swoich praw do rządzenia i może to uczynić jedynie za pośrednictwem swojego reprezentanta.[60] Ten ostatni nie działa jednak tylko w imieniu indywidualnego wyborcy, ale wypowiada się i działa zawsze w imieniu podmiotu zbiorowego, czyli ludu bądź narodu. Nierozstrzygniętym dylematem pozostaje jedynie ustalenie tego, czy wola owego podmiotu kolektywnego jest „tylko" agregowana na zasadzie matematycznej sumy woli indywidualnej, czy też może deliberowana, i dzięki temu immunizowana od partykularnej woli pojedynczej. Niezależnie od udzielonej ostatecznie odpowiedzi w każdym przypadku, i to jest cecha francuskiego punktu widzenia, wola podmiotu zbiorowego jest pewnego rodzaju synergią, czyli czymś, czego nie da się w prosty i mechaniczny sposób zredukować do woli indywidualnego wyborcy. W tym tkwi właściwe meritum reprezentacji *à la française*, którą należy postrzegać jako fikcję prawną, a co za tym idzie – uznanie, że reprezentant działa za reprezentowanego, a jego wola jest tożsama z wolą wyborców.

SUMMARY

The article presents the main principles of the French doctrine of the political representation. This doctrine refers to the concept of transference. According to her one entity transfers its rights and obligations to another entity. Transmission entity is represented (voter), while the entity for which the transfer is made is representative (member of parliament). Representation means so that the member of parliament speaks on behalf of the nation. The focal point of this concept is the belief of the fictional nation as a sovereign. As a result, the traditional doctrine of the French was of the view that the nation as something fictional can exist only in the parliament and can be expressed only by

[57] Por. C. Haguenau-Moizard, *op. cit.*, s. 24.
[58] M. Prélot, *Institutions politiques et droit constitutionnel*, Paris 1957, s. 358.
[59] Por. G. Burdeau, *Manuel de droit constitutionnel*, Paris 1952, s. 88.
[60] Por. F. Rouvillois, *Droit constitutionnel. Fondements et pratiques*, Paris 2005, s. 239, 240.

Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 24/11/2026 10:33:57

the parliamentarian. This position concluding cry that no nation outside of the representatives of the nation. The second element of the French approach was the assumption of a community dimension representation. Evidence of this was the representative mandate to exclude instructions, orders and command will vote. These two assumptions to this day is the essence of the French project of political representation.

UMCS